

Autor artykułu
kandyduje do
Miejskiej
Rady Narodowej
w Poznaniu

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 28 XI 1954
Rok V Numer 45

Z problemów inteligencji twórczej

Leszek Prorok

Duża ilość przedstawicieli inteligencji twórczej, a w szczególności literatów na listach kandydatów do rad narodowych skłania do częstych zapytań o postulaty wyborcze środowisk artystycznych.

Jeśli chodzi o członków poznańskiego oddziału Zw. Literatów Polskich postulaty te płyną co najmniej dwoma torami. Jeden obejmuje żywotne problemy bytu i działalności pracowników pióra, sprawy, którym dopomóc może udział literatów w radach. Drugi zaś, szerszy i bardziej istotny — to wszystko, co wiąże twórców z codziennym życiem naszego regionu, i co literaci pragną ofiarować społeczeństwu.

1.

Na dzisiejszą pozycję literatów w społeczeństwie wpływa bez wątpienia, obok ich osobistej twórczości, fakt ogólnego społecznego awansu kultury, awansu książki w szczególności.

O ile jednak upowszechnienie kultury przynosi z każdym dniem coraz to nowe osiągnięcia, o tyle odpowiednio wykonywanie twórczych sił w kulturze wykazuje szereg braków. Widać je w niektórych wielkich miastach, widać je także w Poznaniu.

Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie dysproporcję w geografii kulturalnej, najbardziej jaskrawą na odcinku literackim. Poznańskie środowisko plastyczne i muzyczne liczy się do silniejszych w kraju. Z ok. 700 członków Zw. Literatów Polskich tylko 28 zamieszkuje i działa w Wielkopolsce. Warto zaznaczyć, że na Warszawę przypada ponad 400 piszących, z resztą ponad setka — na Kraków.

Na tę niepokojącą rozbieżność zwracano już nie raz uwagę w ogólnopolskiej prasie kulturalnej czy też na zjazdach i konferencjach. Dysproporcję tę powiększa fakt, iż wciąż istnieją tendencje odpływu literatów

z Poznania do innych miast. W ostatnich latach stracił ich aktywnych twórczo E. Herberta, R. Oleksika, prof. W. Kubackiego, ostatnio zaś młodego, rosnącego duże nadzieje prozaika, I. G. Kamińskiego. W tym czasie osiedlił się w Poznaniu jedynie Jerzy Koczak.

Co wpływa na to niekorzystne zjawisko? Środowisko literackie i jego działalność opierają się zawsze przede wszystkim na bazie prasowo-wydawniczej. Brak wciąż w Poznaniu instytucji, które uczyniłyby miasto dostatecznie atrakcyjnym dla piszących. Z innych trudności wymienić trzeba chociażby kłopoty mieszkaniowe, z którymi boryka się kilku literatów ze szkoda dla pracy twórczej. Ostatnią może, choć nie najmniejszą z tego rodzaju trudności jest brak w stolicy Wielkopolski żywiołu inspirującego środowiska artystycznego. O jego wytworzenie zabiegają literaci wespół z bratnimi związkami twórczymi nie od dziś. Spotykają się zresztą w tych dążeniach ze zrozumieniem i życzliwością wielu młodych i doświadczonych twórców społeczno-kulturalnych. Nie brak tu zresztą sukcesów. Poważnym krokiem naprzód w drodze do takiego środowiska jest chociażby tegoroczny piękny renesans tradycyjnych „czwartków literackich”, w obecnym czasie jednej z najciekawszych stałych imprez literackich w kraju.

Otóż — wracając do spraw rad narodowych — należy się spodziewać, że udział literatów w radach zdoła, w pewnej mierze przynajmniej, tym dysproporcjom zapobiec. Istnieją poważne widoki na to, że powstanie w Poznaniu książkowa placówka wydawnicza; ostatnio dyskutuje się coraz więcej nad możliwościami utworzenia tutaj periodycznego pisma kulturalno-społecznego. Zadaniem literatów, członków rad naro-

dowych, będzie ułatwienie tych starań i przyspieszenie realizacji wszystkich zamiarów, które mają na celu poprawę warunków pracy dla miejscowych twórców.

2.

Powyższe nie oznacza, rzecz jasna, iż literaci ograniczają swe zainteresowania jedynie do spraw własnego środowiska. Byłoby to swego rodzaju „egolizm wyborczy”, okazja do przypomnienia znanej anegdoty o nosie i tabakierze. Literaci w radach będą walczyć o szereg spraw znacznie szerszego zasięgu i znaczenia. Oczywiście najbliższe i najbardziej znane są im zagadnienia dotyczące się z upowszechnieniem i organizacją życia kulturalnego. W szczupłym artykule można zwrócić uwagę jedynie na niektóre z tych problemów. Oto przykładowo kilka zadań dla przyszłych rad, jeśli chodzi o sam Poznań: usunąć pewnego rodzaju zaniedbania kulturalno-socjalnego peryferii w stosunku do centrum miasta, np. poszerzenie stacji kin na bardziej odległe dzielnice. Konieczna jest również, podkreślana w programie wyborczym Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego poprawa warunków lokalowych nieszczęśliwych teatrów. Warunki te odbijają się niekorzystnie na pracy scen miejscowych. Również ważnym problemem jest kwestia uruchomienia wojewódzkiego domu kultury.

Jest nadto zrozumiałe, że literaci, z natury swego zawodu zorientowani w różnych problemach ludzkich, będą chcieli dorzucić swe doświadczenie do całokształtu zadań rad. Należy się spodziewać, że w miarę swych możliwości będą mogli przyczynić się do celowego i skutecznego funkcjonowania tych organów władzy ludowej.

3.

Rację bytu środowisk artystycznych wyznacza to, co dają one społeczeństwu, — a więc twórczość. Sprawy twórczości określają drugi ważny nurt przedwyborczych postulatów i zainteresowań wielkopolskiego ośrodka literackiego.

Skoło myślimy o radach, o sesjach, jawią się w wyobraźni liczby budżetów, plany, na kreślone precyzyjnie ołówkiem konstruktora, wyliczenia ekonomisty, paragrafy ustaw i regulaminów. Materiał pozornie suchy (pozwól, gdyż może w nim tkwić również wiele zapala i romantyzmu wielkiej budowy). Właściwa rola pisarza w społeczeństwie leży jednak poza tym wszystkim. Ma on być twórcą wzruszeń, tych najdelikatniejszych, szlachetnych drgnień ludzkiej duszy. Przez przetopienie materiału własnego intelektu i obserwacji przyoblekać ma w formę sugestywnych obrazów dążeń jednostek i społeczeństwa, ujmować je w artystyczny wzór. Ma także w artystycznym dokumencie świadczyć o sprawach i ludziom swych czasów, ma wychowywać poprzez piękno swych dzieł.

Tym zaszczytnym zadaniem chce sprostać każdy piszący na miarę swych uzdolnień i możliwości. Chciałoby tego poznańscy literaci.

Poruszyłem sprawę ważną. Udział Wielkopolski w dorobku literackim kraju jest wciąż za mały. Nie odpowiada tak potrzebom jak i potencjalnym możliwościom Poznania. Po dołbie za małe jest związane twórczość literacką ze sprawami naszego regionu. A przecież także na ulicach naszych miast i w naszych wsiach żyją i pracują bohaterowie godni powieści czy dramatów. A przecież ci wszyscy, którzy z zainteresowaniem śledzili koleje życia warszawskich bohaterów powieści „Obywateli” czy innych dzieł, ci sami na pewno z radością zawarliby książkową przyjaźń, jedną z

najpiękniejszych przyjaźni, z młodą dziewczyną, nauczycielką poznańską, lub budowniczym osiedla na Dębcu czy ul. Chociszewskiego.

Nie brak w tym co piszę posmaku samokrytycznego. Środowisko literackie ma nie mało na swoje usprawiedliwienie; słabość liczebna przy równocześnie znacznym obciążeniu rozmaitymi obowiązkami kulturalno-społecznymi, choćby wspomniany już brak wydawnictwa zainteresowanego w pierwszym rzędzie tematyką lokalną. Faktem jest jednak, że obfitego pokłosia utworów związanych z Poznaniem czy z Wielkopolską nie ma, mimo iż dorobek powojenny członków poznańskich Zw. Literatów obejmuje kilkadziesiąt pozycji książkowych, mniejszych i większych, oryginalnych i przekładów, nie licząc innych rodzajów twórczości, oraz publikacji w periodykach czy w prasie.

Okres, w który wstępujemy, stwarza okazję do prób przełamania z koleją tej dysproporcji. Ktoś pyta: — Ale jak to ma związek z radami? Przecież rady nie mogą w drodze uchwały postanowić, że ktoś napisze, powiedzmy, poznańską „Pamiętkę z celulozy”.

Oczywiście, sprawy twórczości to sprawy delikatne i oddziaływania na nie w tak uproszczony sposób wyobrażać sobie nie można. Można natomiast spodziewać się, że z jednej strony stworzenie odpowiedniej atmosfery, polepszenie warunków dla pracy twórczej, organizacja bazy wydawniczej, a z drugiej — co może być ważniejsze — związane z pisaniem w stopniu wyższym niż dotychczas z szybkim nurtem bieżącego życia, wywrze korzystny wpływ na twórczość. Zwiększa to ostatnie powinno mieć istotne znaczenie. W codziennej pracy rad przedstawiciele środowiska literackiego będą mieli możliwość na nawiązanie kontaktu z szerokimi kręgami społecznymi naszego miasta i województwa, zetknięcie się z szeregiem zjawisk, które do tej pory mogły wielu literatom uchodzić spod obserwacji. Przykładowo — chociażby życie wielkopolskiej wsi. Udział w radach przedstawicieli związków twórczych zbliży wszystkich czynnych twórców do wielu konkretnych spraw, trudności i sukcesów ludzkich. Ufać należy, że wszystko to przyczyni się poważnie do ożywienia działalności artystycznej.

4.

Z rozważań dotychczasowych wynika, iż członkom Z. L. P. w akcji przed-

głębienia pracy dla dobra regionu. A więc regionalizm?... Wiele nieporozumień skłębilo się wokół tego pojęcia. Dla niejednych kojarzy się ono z pewną ciasnotą. Są jednak dwa regionalizmy, dwa rodzaje zainteresowania sprawami rodzimego terenu. Jeden z nich, regionalizm istotnie wąski i płytki, pojmuje to zainteresowanie jako ucieczkę od ogólnych spraw narodu, a nawet i ludzkości, nadaje świadomie swym zabiegom niegroźny i nietrudny format kieszonkowy. Znany cenę jaką płać się za regionalizm tego typu: — dzielnicowość, zaślankowość, brak horyzontów myśli i czynu.

Istnieje jednak drugi regionalizm, zdrowy i niewsteczny. W jego zrozumieniu wszystko, co zbudujemy dla dobra regionu, składać się będzie na wspólny dorobek całego kraju, obojętne czy chodzi o budownictwo w sensie dosłownym czy też o dobra z różnych dziedzin twórczości kulturalnej.

Niewątpliwie o tego rodzaju ambitnym wkładzie Wielkopolski myślą wszyscy przedstawiciele inteligencji twórczej.



Wybitny naukowiec

— Pracuję obecnie nad książką o Bolesławie Chrobrym — mówi dr Zygmunt Wojciechowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, kandydujący do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Prof. Wojciechowski pełni jeszcze funkcję dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu i jest członkiem rzeczywistym PAN. W Polskiej Akademii Nauk jest wiceprezesa Komitetu Sławiście-Rusycystycznego oraz redaktorem „Pamiętnika Słowiańskiego”.

— Uważam za niezwykle cenne dla pracy naukowej sprężenie jej z życiem, ze społeczeństwem. Z tą myślą wykonywać będę niełatwe obowiązki radnego WRN, do której kandyduję w dzielnicy Grunwald.

— Pragnąłbym — stwierdza profesor — aby publikacja naszego Instytutu, monografia Ziemi Zachodnich znalazła się w każdym domu, żeby jeszcze silniej zacieśniła się uczuciowa więź, łącząca nas z odwiecznymi polskimi Ziemiach Zachodnimi.

Z wyborów w 1929 roku

Śmiecie i przytulki dla bezdomnych — oto „program” burżuazyjnych stronnictw

Odezwa wyborcza Komitetu Frontu Narodowego miasta Poznania jest długa, ale treściwa. Mówi o osiągnięciach w zakresie odbudowy i rozbudowy miasta, o potrzebach dnia dzisiejszego i o obrazie konkretnych planów dalszego rozwoju miasta.

Widoczne na każdym kroku fakty w dziedzinie inwestycyjnej, gospodarczej i kulturalnej dają słuszny powód nie tylko do dumy, ale pełnej wiary w jeszcze większy twórczy wysiłek nowych rad miejskich, którym program wyborczy stawia konkretne zadania na przyszłość.

Nic też dziwnego, iż wyborcy w oparciu o dotychczasowy dorobek, z pełnym zaufaniem włączają się w program wyborczy Frontu Narodowego, zapowiadający dalszy rozwój miasta i pomysłowość jego obywateli.

W jakże odmiennym nastroju przyjmowało społeczeństwo poznańskie takie chociażby przedwyborcze refleksje sanacyjnego „Dziennika Poznańskiego”, który we wstępnym artykule pt. „Dla dobra miasta” pisał w nr 222 z dnia 26 IX 29 r. m. in.:

„Ostatni „Rocznik Statystyczny” m. Poznania przynosi nam ciekawy wzrost długów miasta, które w roku 1926 wynosiły jeszcze około 14,5 miliona zł, w roku 1927/28 — już 26 milionów złotych, a w ostatnich latach, czego już cyfry „R. St.” nie ujmują, urosły olbrzymio w związku z P. W. K.”

Wobec tego rodzaju krytycznej sytuacji finansowej m. Poznania i braku nadziei na poprawę to samo pismo w nr 226 — przynajmniej wstydliwie, iż

„wybory do R. M. w naszym mieście wywołują bardzo małe zainteresowanie. Trudno się temu dziwić. Wprowadzony do naszej ordynacji wyborczej system proporcjonalności spowodował zgłoszenie 12 list wyborczych.

Prawie wszystkie mają charakter partyjno-polityczny. Nazwiska popularnych i zasłużonych w pracy społecznej widzimy bardzo mało.”

Na łamach następnego numeru tego oficjalnego pisma sanacyjnego w Poznaniu na próżno szukamy jakiegokolwiek skonstruowania planów gospodarczych, zadań czy środków działania przyszłej rady. Nic. Tylko lamenty i lamenty, że „nie doszło do zwycięstwa z gospodarczego punktu widzenia”, że „do współzawodnictwa staną stronnictwa polityczne, które z Rady Miejskiej uczynić pragną arenę sporów i zbędnych demonstracji”.

Dopiero w nr 234 (w przedmowie wyborów) znajdujemy pierwszy wyraz troski o kierunek pracy nowej Rady Miejskiej. Jest to postulat Związku Właścicieli Domów: „aby koszty wywozu śmieci nie obciążały zbyt wysoko właścicieli domów”.

I to wszystko.

Tego widocznie tylko postulat miało pilnować 4 radnych, wybranych z listy sanacyjnej.

A co obiecywali endecy? „Od tysięcy głosów robotniczych zależeć będzie czy w nowej radzie zasiadą krykacze i warchol, czy też ludzie, którym dobro wszystkich ludzi leżeć będzie na sercu” — pisał endecki „Kurier Poznański” nr 456. Obiecując im, w dalszym ciągu deklaracji, że „dział im się będzie lepiej”, zapewniał robotnikom „ulepszenie pomieszczeń dla bezdomnych, stworzenie przytułków, tworzenie nowych parafii (sic!), zadrzewienie miasta i pilnowanie równowagi budżetowej”.

Trudno zaiste o więcej szlachetstwa i cynizmu w stosunku do tych, którzy nie wiejącej drzew, parafii i baraków dla bezdomnych pragnęli, ale pracy i chleba, przywoitych mieszkań i ludzkiego traktowania. (w)



Czołowy poeta poznański

Bogusław Kogut — kandydat do Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu otrzymał właśnie list od młodego poety — amatora. Ob. M. mieszka w Poznaniu, pochodzi ze wsi kieleckiej. Przesłał na Kogutowi kilka wierszy do zrecenzowania. — Bardzo przyjemny list — mówi autor „Zbuntowanych”.

— To jest, mam wrażenie, plon naszych Czwartków Literackich, spotkań z ludźmi pracy, organizowanych w świetlicach poznańskich fabryk. Za mało jednak pomocy udzielają nam rady narodowe. Sprawę tę poruszałem na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Nasz kontakt z terenem, z ludźmi, to przecież poważna część naszej pracy. Bez tego nie można sobie wyobrazić twórczości.

— A wasza twórczość?

Pokazuje egzemplarz kontrolny „Zawiei” (dalszy ciąg „Zbuntowanych”).

— Wiersze?

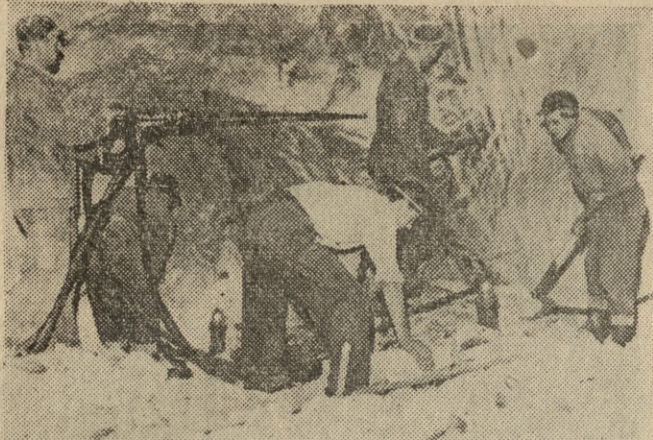
Wiceprzewodniczący poznańskiego Oddziału ZLP wręcza mi jeden z nowych wierszy, który poniżej drukujemy:

Bogusław Kogut

DROGI

Bywa szczęście jak słońce
jaśniejące co dnia,
bywa szczęście jak rzeki
buszujące, szalone;
bywa także małeńkie
jak stokrotka, jak iza,
śpiewający ubogo
szaropióry skowronek.

I są ścieżki nieznane,
zapomniane do cna,
zarośnięte glogami,
kamieniami zjeżone, —
i są drogi ogromne,
nieobjęte — jak ta,
którą tobie wraz ze mną
iść wypadło w tę stronę.



Rzeczy ciekawe o kłodawskim awansie

Napisał: HENRYK WASIK

stawiciele władzy w Zarządzie Miejskim.

Ci chłopcy z Kłodawy zdobyli już zawód górnik. Dzięki ich zobowiązaniu dla uczczenia II Zjazdu ZMP — przebiecia chodnika pomiędzy szybami — kopalnia uzyskała naturalny dopływ powietrza na wiele dni przed zaplanowanym terminem. Stoją od lewej: brygadziści brygady młodzieżowej — rębacz Jerzy Kaczmarek, ładowacz Władysław Iwański, młodszy rębacz Kazimierz Woźniak (z tyłu) i ciskacze: Franciszek Borak oraz Bolesław Ścisler.

WHO is WHO in AMERICA?

Trochę arytmetyki

Jak działał prezes General Motors w ministerstwie obrony USA? Jest nim znany w „big businessie” mr Wilson. GM został wyłącznym producentem czołgów średniej wielkości. Potem firma ta otrzymała zamówienia na czołgi ciężkie „tylko” za 85 milionów dolarów. Rezultat? Zyski GM w okresie 1945—49 wynosiły 1 miliard dolarów, a w latach 1949—52 już 2,5 miliarda dolarów. W roku 1953 GM wykazał zysk 1,7 miliarda dolarów.

Zabawmy się w trochę arytmetyki. W zakładach GM pracuje 557 tysięcy robotników i pracowników umysłowych. Z prostego podziału sumy 1,7 miliarda przez liczbę zatrudnionych okaże się, że właściciele trustu GM — przy uпрzejmiej pomocy swego prezesa, który jest ministrem obrony — zdołali w 1953 r. wycisnąć z pracy każdego robotnika po 3 tysiące dolarów zysku dla siebie!

I — OROBINA HISTORII

Kapitałisci wszelkiego autoramentu bardzo nie lubią kied, im się „zagłada w kieszeń”; uważają to za nieprzyzwoitość. A jednak nie ma lepszej metody, aby odszyfrować „Kto jest kim?”, jak sięgnąć do źródeł bogactwa.

Przenieśmy się na chwilę o sto pięćdziesiąt lat wstecz. Jesteśmy we Francji. Zwycięska rewolucja wymierza sprawiedliwość rozzuchwalonym magnatom. Jeden z przedstawicieli szlachty francuskiej, aby umknąć przed wymiarem sprawiedliwości, ucieka okrętem przez Atlantyk do Ameryki. Przed ucieczką zabiera swemu przyjacielowi Lavoisierowi wzory chemiczne na różnego rodzaju materiały strzelnicze. W Ameryce przystępuje do produkcji prochu według tych wzorów i po stu latach potomkowie jego stają się „królami dynamitu”, właścicielami największego w świecie koncernu chemicznego „Dupont de Nemours”.

Pomysł zbitcia majątku na cudzych patentach bardzo się podobał i — można powiedzieć — przyjął się powszechnie — w Ameryce. W czasie pierwszej wojny światowej, na zasadzie Alien Property Act, USA skonfiskowały patenty niemieckiej IG Farbenindustrie, co ostatecznie ugruntowało potęgę „białego emigranta” francuskiego — Duponta. To, co działo się z patentami po drugiej wojnie światowej — zbyt jest znane, aby potrzeba było o tym pisać.

Otóż firma „E. I. Dupont de Nemours et Co.” w ciągu czterech lat 1949—52, w porównaniu z latami 1945—49, podwoiła swój czysty zysk. W 1953 r. operacyjne zyski Duponta wyniosły 578 milio-

nów dolarów. A że koncern zatrudnia 91 tysięcy robotników, więc z pracy każdego robotnika wyciska się tam rocznie 6.300 dolarów!

A teraz kilka cyfr ilustrujących najlepiej wewnątrzkapitalistyczną „demokrację” w USA. W latach 1947—53 stopa zysku „rekinów” wzrosła z 11,6 na 13 procent, a stopa zysku „płotek” zmalała z 8,3 na 6,8 procent (dane Federalnej Komisji dla spraw handlu).

Oto druga ilustracja innej tezy Marksa o nieuchronnej koncentracji kapitału — za pomocą polikania małych rybek przez grube ryby.

BYZNES Z ARMIA — ARMIA Z BYZNESEM

Jak już wiemy rząd Eisenhowera powstał głównie z dyrektorów 66 monopolistycznych gigantów. Ale istnieje także inne zjawisko: koncerny powołują do swych rad generałów i admirałów. Jest to realizacja swoistej odmiany współpracy z armią — armia z kapitałem, kapitał z armią. Ci wyżsi oficerowie amerykańskich sił zbrojnych, przeważnie w stanie spoczynku, są czynni w rodzaju pomostu między danym monopo-lem, a departamentem obrony w Waszyngtonie. A Big Business ma ułatwioną kontrolę nad polityką i armią.

I tak gen. Clay, były dowódca sił USA w Niemczech, jest dziś prezesem czterech kolosów: Continental Can, Marine Midland, General Motors i Lehman Corp (dom bankowy Wall Street). Admirał Morell jest prezesem firmy „Jones i Laughlin Steel” i dał się już poznać jako wróg obecnego systemu społecznej federalnej własności w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i zasobów energetycznych. „To pomysły zle-

W pierwotnej, przedhistorycznej dobie, tam gdzie dziś leży miasteczko Kłodawa, a przebiegająca przez nią droga była kaliska ożywia ciągłym ruchem okolicę, była kraina leśna, której gęstsze przerywał chyba szum skrzydeł gnieżdżącego się w korarach drzew ptactwa lub pomruk dzikiego zwierza, kryjącego się w ostępach puszczy. Nie-liczny mieszkaniec tych lasów najchętniej osiadł nad brzegami bieżącej wody, która prócz pożywienia dawała mu możność porozumienia się z sąsiadami...

Takimi słowami rozpoczyna swą opowieść „O Kłodawie i jej okolicy” znany badacz kłodawskiej ziemi — Rawita Witanowski. Gdybyśmy jednak cofnęli się jeszcze o wiele, wiele tysięcy lat wstecz, ujrzeliśmy na równinach dziś polach Kłodawy, w miejscu gdzie w niebo strzelają obecnie stalowe wieże i budynki przyszłego kombinatu — rozciągał się wzdluz i wszcz... mo-

reakcyjne” (1) — grzmiał pan admirał (patrz „Adress” z 10 XI 1952).

Głośny gen. Mc Arthur jest obecnie prezesem firmy Remington Rand, gen. Doolittle z lotnictwa — wiceprezesem Shell Oil, admirał Ingram, b. naczelný dowódca floty atlantyckiej — dyrektorem i wiceprezesem Reynolds Metals. Nazwiska te można by mnożyć dalej.

Istnieje też proces odwrotny: byznesmeni wchodzą do armii. Np. w sierpniu 1950 r., kiedy to — łamiąc strajk — rząd USA przejął koleje, wszyscy prezesi czołowych spółek kolejowych mianowani zostali pułkownikami, wdziali mundury i nadal administrowali kolejami.

CAŁKOWICIE „PO CICHU”

Gorączkowe kontakty byznesmenów „robiących w prze-mysle, polityce i wojsku” — trwają nieprzerwanie.

„Byznesmeni mieli ostatnio ciche zebrania w szeregu nie-ujawnionych miejsc, by sobie powiedzieć co myślą i co robią” — donosił poufny serwis informacyjny Waszyngtonu z listopada 1953. Spotkania te nie były podane do wiadomości publicznej, ponieważ byznesmeni chcieli rozmawiać swobodnie. Podobne ciche spotkania na zaproszenie Eisenhowera odbyły się również w styczniu 1954 r. i później.

Na naradach tych nie było oczywiście instalatora Martina Durkina, ani nikogo spośród jego towarzyszy pracy. Ale to wcale nie znaczy, że walka wygasła. Walka trwa i będzie trwała tak długo, aż „pieniądz przestanie porastać w pieniądź”, a plan pracy robotników i farmerów przejdzie od władzy monopolistów pod władzę świata pracy.

WIDZ

Ceniona malarka



— Zagadnienie upowszechnienia sztuki plastycznej wśród mas pracujących, nasze sprawy bytowe, to w skrócie zadania, które przypada mi w udziale — stwierdza artysta — plastyk, Jadwiga Eichlerowa, kandydatka na radną MRN Poznań.

— Uchwaly IX Plenum i II Zjazdu partii wskazywały nam drogę, która prowadzi do zaspokajania kulturalnych potrzeb ludzi pracy. Przede wszystkim musimy polecić nacisk na upowszechnienie wiedzy o plastyce. W tym celu organizowaliśmy już wystawy obrazów w ZISPO i Zakładach im. Komuny Paryskiej. Wystawy te wzbudziły bardzo duże zainteresowanie wśród robotników. Poza tym czeka nas poważna praca — kończy ob. Eichlerowa tę błyskawiczną rozmowę — odbudowa Starego Rynku i Międzynarodowe Targi Poznańskie... Trzeba będzie zakasać ręka-

rze. Morze zresztą szumiało na ogromnym obszarze naszego kraju.

I właśnie to morze przyczyniło się, że dziś w Kłodawie powstaje wspaniały kombinat oparty na surowcach soli potasowych.

Sól, a z nią prawdopodobnie i potas znaleźlibyśmy na znacznych połaciach naszego kraju (na obszarze pradawnego morza Cechoszyńskiego), ale trochę za głęboko, jak na eksploatację, bo jakieś 4 tysiące metrów. Tak się złożyło, że w rejonie Kłodawy dzięki tektonicznemu ruchom ziemi nastąpiło kiedyś potworne pęknięcie i wypiętrzenie warstw leżących kilka kilometrów w dół. W ten sposób powstał pas wysadów solnych. Sól kuchenna i oczywiście razem z nią cenny potas zbliżyły się na kilkadziesiąt metrów do powierzchni skorupy ziemskiej.

Przetwarzały tak w spokoju do roku 1946, kiedy to po konferencji „naftowców” w Krośnie, zaczęto w rejonie Kłodawy szukać ropy naftowej. W ziemię poczęły wdzierać się świdy. Już pierwszy otwór zasygnalizował obecność potasu i to w ilościach nie do pogardzenia. Od tego momentu wiercenia w celu stwierdzenia i rozpoznania złóż soli potasowych stały na pierwszym planie. Wyniki były tak obiecujące, że w roku 1950 rząd postanowił budowę kopalni i zakładów soli potasowej.

Małe miasteczko Kłodawa wciągnięte zostało w orbitę wielkich planów.

Bajka i rzeczywistość

Od owego czasu sporo wody upłynęło w Rgiewce. Ludzie, którzy wyjechali na zachód, przyjeżdżając do swoich w odwiedziny przecierali oczy ze zdumienia. To wprost niesłychane! Co tu się dzieje w tej naszej „dziurze” — mówili, nie mogąc wyjść z podziwu.

Skreślając z dworca kłodawskiego na drogę wiodącą do miasta, czybyś chciał czy nie, wzrok twój przykuje niespodziewany widok... Pamiętasz przecież doskonale: latem rozciągały się tu złote łany szumiącego zboża, a o tym czasie — jesienią — jak tylko okiem sięgnąć, przestwór zoranych pól.

Wtem słońce wychodzi zza chmur i w jego blasku w oddali od strony Warszawy wylania się obraz potężnych budowli. Słońce igra na stalowych konstrukcjach wież, wyśnając czerwone cegły gotowych już i wzniesionych do połowy budynków.

Miraż, bajka czarodziejska?

Nie. To najbardziej rzeczywista prawda. Na naszych oczach w Kłodawie wyrasta wspaniały, nowoczesny kombinat, powstaje kopalnia soli potasowych.

Nagle na drodze pojawia się samochód ciężarowy. Słychać we sole głosy. To chłopcy z okolic Kłodawy — obecnie robotnicy i górnicy zakładu i kopalni „Sól-Potas” — jadą do pracy na swoją zmianę. Sznurkiem mijają przechodnią rowery. Na drodze coraz większy ruch. Idziesz ciągle naprzód, aż tu... nowa niespodzianka. Po prawej stronie ulicy Dąbskiej, tam gdzie droga schodzi w dół, tuż przy wejściu do miasteczka — niczym grzyb po deszczu — wyrosło siedem bloków mieszkalnych — zaczynać ogromnego osiedla robotniczego. Widzisz jak stara Kłodawa, położona w dole, wychodzi tobie naprzeciw i rozsiada się statecznie na wyżej leżącej równinie.

✱

Nie jest dziś żadną rewelacją, że pobudowano gdzieś nową szkołę. Ale dla miasteczka — liczącego pięć tysięcy ludzi, w którym przed wojną wielkim wydarzeniem było, gdy ktoś pojechał do gimnazjum — móc kształcić obecnie dziewięćset dzieci, z czego przeszło połowę w nowej szkole licealnej, z której prosta droga prowadzi na uniwersytet — to chyba już coś znaczy. Albo i te piękne mieszkania, skanalizowane, z nowoczesnymi urządzeniami, łazienkami itd., które zamieszkuje już sto czterdzieści trzy rodziny. Wiek-szość z nich przeszła tam bezpośrednio z ciasnych i ciemnych kłitek, w których na kilku metrach kwadratowych gnieździło się nierzadko osiem i więcej osób. Przecież dla nich — śmiało można powiedzieć — życie dopiero się zaczęło.

Wystarczy wejść na chybli- trafil, do któregośkolwiek nowego mieszkania, aby się o tym przekonać.

Tabliczka z napisem: Sincerz Stanisław...

Właśnie przyszedł od pracy. Drobny, ciemny, o szczerych, żywych oczach. Jest brygadzi- stą elektrykiem, zatrudniony przy budowie kopalni od roku 1950. Sprowdziłszy się tu dopiero kilka dni temu — opowiada — „Dla tego trochę jeszcze u nas bałaganu, ale też naprawdę jestem szczęśliwy. Proszę sobie wyobrazić, doleżałem codziennie do pracy z Dąbówki o siedem kilometrów stąd. Zima, nie zima, błoto, deszcz...”

Czwórka małych obywateli: Wojtek, Elżbietka, Kryśka i Maryśka ustawiła się w szeregu i zadarłszy noski do góry przysłuchiwała się rozmowie. Za kilka lat z okresu ich wczesnego dzieciństwa, kiedy to mieszkali razem z rodzicami w jednej ma- lutkiej kłitce, pozostaną tylko coraz bardziej błędne wspom- nienia...

Przyzwyczajaliśmy się do tego, iż wszędzie powstają ośrodki zdrowia, przychodnie specjali- styczne, przedszkola, żłobki, świetlice itd. Oczywiście, że i Kłodawa jest coraz bogatsza we wszelkiego rodzaju obiekty so- cjalne i kulturalne. Są ośrodki zdrowia miejski i zakładowy, są przychodnie: chorób wewnętrz- nych, przeciwgraniczna i denty- styczna, kopalnia stawia do dys- pozycji chorych karetkę pogot- owia, dziesięćdziesiąt małych obywateli Kłodawy spędza co- dziennie czas w miejskim przed- szkolu, jest biblioteka, kilka świe- tlic, które z czasem staną się prawdziwymi ośrodkami życia kulturalnego Kłodawy.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że tak być musi, że tak było za- wsze. Wystarczy jednak przy- pomnieć sobie, że jeszcze nie- dawno z „głupim” bolącym za- bem trzeba było jechać koleją do odległego miasta, a nowe, przysypane już kilkuletnim py- łem zapomnienia, stanie znowu przed nami w całej jaskrawo- ści...

Tam, gdzie ije seice nowej Kłodawy

Całe życie Kłodawy związane jest już nierozdzielnie z powsta- jącym obiektem planu sześciol- letniego — kopalnią soli potaso- wych i chemicznymi zakładami przetwórczymi. Z kimkolwiek



A oto stara Kłodawa

nie rozmawiałoby się w Kłoda- wie, zawsze rozmowa zejdzie na kopalnię. Każdego interesuje, kiedy wreszcie rozpocznie się produkcja, co będzie się wytwa- rzać z wydobywanych surow- ców, nieomal z każdej rodziny ktoś pracuje w nowej kopalni, mieszka w nowych blokach, względnie obiecuje sobie to w najbliższej przyszłości.

Najbliższe tygodnie to okres pracy szczególnie podniecającej. Wkrótce bowiem nastąpi naj- ważniejszy moment w życiu ko- palni. Na poziomie czterystu pięćdziesięciu metrów górnicy dotrą do złóż soli potasowej. Dzień ten wg. planu ma zbiec się z dniem wyborów — 5 grudnia. Polskim szymbem powędruje w gó- rę cenny potas, aby użyźnić nasze pola i zwielokrotnić ich plony. Tak zapisze się w pamięci kłodawian piąty rok planu sześciol- letniego. Produkcja na całą parę ruszy pod koniec pierwszego ro- ku nowej pięcioletki.

Inne kwiaty kвітня dziś na naszej żyznej ziemi

Michalina Remieszko, członek Miejskiej Rady Narodowej — przewodnicząca Komisji Oświaty i zarazem kierowniczka szkoły podstawowej w Kłodawie, do- skonale pamięta czas przed- wojenny. Przyjechała do Kłoda- wy z siostrą — również nauczy- cielką — na dobrych kilka lat przed wojną.

Przed wojną, tak... Wtedy tak samo trudno było wyobrazić so- bie Kłodawę bez grupy mężczyzn walających się jesienią i zimą przed magistratem, w wiecznym oczekiwaniu na jakąkolwiek pra- cę — jak dziś trudno jest sobie wyobrazić Kłodawę bez widocz- nej nieomal z każdego miejsca miasteczka — kopalni soli pota- sowej.

Ale też dzisiaj krajem rządzi lud. We władzach miejskich znaj- dują się najlepsi ludzie, a nie — jak to miało miejsce w Kłodawie przed wojną — wyzyskiwacze i osuści. Ludzie do dziś dnia wspominają „radnego” — człon- ka Zarządu Miejskiego — Kras- sowskiego — właściciela cegielni i handlarza materiałami budowl- anymi, który oszukiwał wielu z nich na „transakcjach” ziemią. Wszyscy pamiętają też afery, kiedy to Krasowski przywłasz- czył sobie siedemdziesiąt metrów sześciennych kamieni... Takich to wtedy miała Kłodawa przed-

Miejsce kupców, bogaczy i wy- zyskiwaczy we władzach miej- skich w Kłodawie zajęli obecnie robotnicy, chłopci, nauczyciele, górnicy. Nie brak oczywiście w radzie i w komisjach znajomych z kopalni soli: jest Antoni Fi- kiert — solarz z Kalusza, jest przewodniczącą zakładowego ZMP — Jan Czapowski, jest Je- rzy Dziegielewski, Grzeszkowak... Jest to zupełnie jasne, że kopa- lnia, która tak wielki wpływ wy- wiera na życie całego miastecz- ka, musi mieć swoich przedsta- wicieli w organie władzy ludo- wej.

Michalina Remieszko bardzo kocha swą pracę i swoje dzie- ci. Toteż z ogromnym zadowole- niem porównuje czasy przedwo- jenne z teraźniejszością. Kiedyś po korytarzach jedynej wówczas szkoły w Kłodawie, tej w której obecnie Michalina Remieszko jest kierowniczką — słychać było w czasie przerwy głośny stu- kot dziecięcych nóg obutych w drewniane trepki. Kiedy zbli- zała się zima, brak skórzanych butów, płaszczy i ubrań decy- dował o tym, że dzieci przery- wały naukę. Rodzice, kiedy szko- ła zwracała się do nich, grozić karami administracyjnymi, od- powiadali wręcz: „Dajcie buty, ubranie, to dzieciaki pójdą do szkoły. W domu i tak nie mają co robić, a tylko w zimnie sie- dzą”.

I znowu ta kopalnia soli. Na samych dzieciach, jak na baro- metrze widać było stopniowo jak w Kłodawie rozwija się prze- myśl, a z nim rośnie dobrobyt. Zniknęły drewniane trepki, dzie- ci chodzą ubrane na codzień schludnie, niż przedtem od- święta. Zimą, w czasie przerw, zajądają owoce, podczas gdy przed wojną patrzyłyby lykając Slinkę jak ktoś jadł suchą bułkę.

— Nie znam takiego wypadku przed wojną — aby robotnicze dziecko poszło z Kłodawy do

szkoły średniej, nie mówiąc już o uniwersytecie — stwierdza Mi- chalina Remieszko. Dzisiaj sie- demdziesiąt procent dzieci idzie do szkół zawodowych i liceum, które powstało w 1952 roku w Kłodawie. Jest także szkoła pod- stawowa dla dorosłych. A ilu już w okresie 10-lecia Polski Ludo- wej ukończyło szkoły wyższe! Córki małych chłopów: Janina Bylewska i Zofia Nowak są dziś nauczycielkami. Teodora Adamkówna, córka robotnika be- dzie lekarzem — stomatologiem, brat jej jest nauczycielem, Grzymkiewicz Marian — lekarzem, Mikołajczak Henryk — inżynie- rem.

Inne kwiaty i owoce zaczęła rodzić polska ziemia od chwili kiedy władze ujął w ręce lud, a wielki Krai Rad. nasz sojusznik, przyszedł Państwu Ludowe- mu z braterską pomocą. Zmienia się nie do poznania oblicze ca- lego kraju pod mądrym i do- świadczoneym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Ro- botniczej.

Poznałszy w skrócie losy jednego z setek naszych miaste- czek — Kłodawy. Ujrzyliśmy jak małe miasteczko, skazane przez kapitalizm na degenerację, poczyniła tężni życiem, staje się częścią wielkiego Kujawskiego Okręgu Przemysłowego, rozwija- jącego się w oparciu o bogate złoża węgla brunatnego w oko- licach Konina oraz o złoża soli kuchennej i soli potasowej rozci- gaające się wzdluz i wszcz Kłoda- wy. A takich miasteczek ma- my dziś w całym kraju bez liku.

Niedawno to czasy, kiedy lu- dzie z Kłodawy urozmaicali so- bie znojną pracę w okresie zniw- śniewaniem piosenek w których wyrażali beznadziejność swego życia, jakie przeznaczył dla nich ustrój kapitalistyczny.

Bez Kłodawę kapłan błdzi.

A nasz pan dobrze rządzi. Choć dyszc pada i wiatr wieje, Wszystko mu się dobrze dzieje.

Siedzi chłop na kamieniu, Trzyma kij na ramieniu,

Trzyma biał, trzyma kiję, Bo go pan mocno bije...

(O. Kolberg — „Łęczyckie”)

Dziś inne pieśni dyktuje nam życie. Wspaniałe, radosne pieśni o walce i pracy, którą wykuwa- my sobie słoneczną i szczęśliwą przyszłość. Niosą się te pieśni ze wszystkich miast i miasteczek Polski, opowiadając o coraz piek- niejszym życiu. Jedną z nich jest pieśń o rodzącej się wśród pól nowej Kłodawie...

Nowe rodziło się w walce

Ogłosy huku armat od wschodu poprzedziły wiadomość, że ofensywa nad Wisłą ruszyła. Rankiem mroźnego dnia, 21 stycznia 1945 w pościgu za rozgromionymi dywizjami hitlerowskimi Armia Czerwona wraz z oddziałami odrodzonego Wojska Polskiego wkroczyła na teren pod wiatu gnieźnieńskiego i do Mieliszyna. Przyniosła ona uciśnionej ludności nie tylko wyzwolenie z przeszło 5-letniej niewoli faszystowskiej, ale także wyzwolenie z wiekowej ucisku i wyzysku kułacko-obszarniczego - kapitalistycznego.

Niech nikt nie myśli, że wyzwolenie ludu pracującego spod władzy rodzimych ciemnych żywiołów nastąpiło tak łatwo. O to wyzwolenie trzeba było stoczyć kilkuletnią, zażartą i bezkompromisową walkę. Na początku bowiem, korzystając z okazji, po władzę w gminie Mieliszyn sięgnęły elementy kapitalistyczne. Bogacze, spekulanci, kułacy, sklepikarze byli mniemania, że tylko oni są uprawnieni do sprawowania rządów w gminie. Nie należało — ich zdaniem — dopuścić, aby „dziadusi, komorniki i fornale” przewodzili im, zamożnym gospodarzom. Kto ma dużo ziemi i pieniędzy, ten ma prawo rządzenia. Tak przecie było przed wojną.

Prawie w komplecie

Po kilku dniach pokątnych narad zwołano zebranie ogólne. Zeszło się sporo ludzi, jeszcze niepewnych, trochę obojętnych, niedowierzających, że to już wolność prawdziwa.

— Prosimy o ciszę — odezwał się ktoś od stołu prezydenckiego — będzie przemawiał obywatel wójt Polaszewski.

Zamiast ciszy wzmożyły się zdziwione nieco głosy. Czyżby znowu to samo, co było przed wojną? Kto już mianował Polaszewskiego wójtem? 60-letni tarowiec będzie znowu jak dawniej wyrzucał swoich „ko-

morników” z mieszkań na bruk. Co to będzie?

Po obywatelu wójcie przemawiało kilku dalszych jego popleczników. Kochajmy się i pracujmy solidarnie jak przystało na braci-rolników — oto myśl przewodnia ich wywodów. Jednakże co do rady i zarządów gminnych, to wiedzie chani rodacy, ma się już sporo doświadczenia i praktyki sprzed wojny, więc lepiej się pokierujcie sprawami. Sami wiecie, co znaczy doświadczenie. Robiono dwuznaczne aluzje do niepewnych czasów, że niby nie wiadomo jak i co będzie, że lepiej nie ryzykować, nie brać odpowiedzialności, ale że oni, ludzie bogaci, gotowi są poświęcić się dla dobra ogółu.

— Może to i racja — odezwał się ktoś spod ściany. Kilku wykołowanych retoryką i obalamuchach przystąpiło. Ktoś tam nieśmiało zgłaszał sprzeciw, ale ten głos utonął w chwilowym gwarze.

Przy stole prezydenckim szeptało i spisywało coś na papierze. Obywatel wójt Polaszewski ogłosił listę zarządu i rady gminnej. Obok niego znaleźli się na niej: Garstka, Rudecki, Moskal, Eichstedt, Skibiński, Wańkowski, Kapczyński, Winiarski, Małecki i inni, wszyscy według przedwojennej golejtu — ponad 20 hektarów gruntu. Brakowało tylko w tym gronie obszarników — Saskowskiego, Kijewskiego, Parusiewskiego, Wendorfa, a byłby cały komplet rządzący gminą do 1939 roku.

Partia pomaga

— Zebyście nie mówili, że biedniejszych odsuwamy, zostawiliśmy w radzie dwa miejsca. Namyślecie się kogo wydelegować, to później dokooptujemy. Na razie zebranie zamknięte, bo trzeba zacząć pracować — oświadczył wójt i pierwszy ruszył ku drzwiom, a za nim „nowy” zarząd i rada.

Po ich wyjściu na sali zawrzało. Z wielu różnych głosów można było zanotować

takie zdania: daliśmy się zastraszyć, wykiwali nas, znowu będą rządzić jak za sanacji.

— A ja twierdzę, że nie będą rządzić — odezwał się twarzą do młody robotnik Staszek Kaszuba. Nic nie zrobisz chłopcze, odpowiedział mu ten i ów. Biednemu zawsze wiatr w oczy. Dawniej nas bili panowie polscy i pruscy, potem sanacyjni policjanci, teraz znowu bogacie biorą władzę. Bogacze rządzili i rządzić będą. Człowieku, nie poddaśz się nim!

— Zobaczmy — powiedział z uporem Kaszuba. Pamiętał usłyszaną niedawno słowa Manifestu PKWN, że nowa Polska, to Polska ludu pracującego miast i wsi, to wyzwolenie mas spod władzy obszarników i kapitalistów, że nowa Polska, to władza ludu...

Następnego dnia Kaszuba pojechał do Gniezna. Spotkał tam czołową Polskiej Partii Robotniczej z Lublina i znalazł radę, otrzymał wskazówki, instrukcje i powrócił do Mieliszyna. Szybko porozumiał się z kilkunastu kolegami w różnych wsiach. Na ich wniosek samowolnie zarząd gminny musiał zwołać ogólne zebranie. Znowu chciał przemawiać wójt Polaszewski. Przerwano mu. Zabrał głos Staszek Kaszuba, potem przybyli z Gniezna tow. Lewandowski. Mówili obszernie o znaczeniu zachodzących przemian, o zadaniach władzy ludowej, o tworzeniu rad narodowych, o parcelacji ziemi, o konieczności odbudowy zniszczonego kraju, o planowej gospodarce w województwie, w powiecie i gminie. W końcu wniosek — unieważnić poprzednie „wybory” władz gminnych.

Pierwszy — udany szturm

Kułacy wszczęli wrzawę. Jak to unieważnić, prześle głosowali wszyscy, głosowanie było ważne. Wśród tych okrzyków zabrzmiał donośnie i stanowczo głos Kaszuby: kto jest za tym, aby poprzednie, narzucone nam wybory unieważnić? Podniósł się las rąk — tym razem śmiało, zdecydowanie, wysoko, ponad głowy. Kułacy zaczęli chylić kłękami opuszczać się. Ktoś zaintonował „O cześć wam panowie magnaci!” i tą potężną pleśnią wyrażającą bunt gniebionego chłopstwa żegnano bogaczy i ocłagającego się z wyścieniem samowolnego obywatela wójta Polaszewskiego.

— Proponuję zatem wybrać na wójta... — głos Kaszuby uciśzył zebranych. I po długiej, rzeczowej i rzetelnej dyskusji wybrano wójta, ławników i członków już odąd Gminnej Rady Narodowej. Nie było w tym gronie kapitalistów. Władzę w gminie objęli pracujący chłopcy i robotnicy. Pierwszym ludowym wójtem został syn robotnika folwarcznego, dziś członek spółdzielni produkcyjnej Michał Jackowiak, przewodniczącym rady Stanisław Kaszuba, jego zastępcą Konstanty Gilewski. Wbrew kułackim teoriom o niezdolności „dziadostwa” do rządzenia, chłopcy i robotnicy rządzili i to dobrze rządzili w gminie do dnia dzisiejszego i rządzić będą nadal.

...ale walka dopiero się zaczęła

Z tego co powiedziano można by wnosić, że na tym jednym zebraniu skończyła się walka, a rozpoczęła sielanka i błogi spokój. O nie! To był dopiero początek, pierwszy zwycięski szturm, po którym rozpoczęły się zadanie kontrataki usuniętych od władzy kułaków. Zaczęli oni operować plotką, szantażem, obelgami, podrywaniami zaufania do władzy ludowej. Mieliszynskie koło Stronnictwa Ludowego opanowali początkowo znani nam już kułacy i z tej pozycji zaczęli także ataki. Równocześnie w 11 gromadach pracujące chłopstwo i robotnicy zorganizowali placówki Polskiej Partii Robotniczej. Stworzono Komitet Gminny PPR, którego sekretarzem został wybrany właśnie on, najtrudniejszy działacz w najtrudniejszym okresie walki — Stanisław Kaszuba.

Utworzone zaraz po wyzwoleniu w siedmiu obszarowych majątkach komitety folwarczne przekształcono w komitety parcelacyjne. Wiele pracy trzeba było włożyć w uświadamianie robotników, gdyż niektórzy z nich pod wpływem kułackiej plotki i zastraszenia wzbierali się przyjmować działki ziemi.

Przeciwko partii i jej działaczom kierowało się ostrze kułackiej wściekłości i to nie tylko w słowach. Kiedy plotka i szantaż zostały zwycięsko odparte, kiedy nie pomógł „mąż opatrnościowy” Mikołajczyk i cała góra PSL-u, na teren Mieliszyna sprowadzono bandę faszystowską niejakiego Zurka z Miejska. Urządzano napady na spokojnych ludzi, na posterunek MO, demolowano urzędnicze, prawie przez rok „polowano” na Staszka Kaszubę. Banda ograbiała w swej „działalności” gospodarzy z żywności i pieniędzy.

Kto napadał!

Łączność miejscowego kułactwa z bandytami, choć się jej domyślano, ujawniła się dopiero później. Skazanie Juliana Woźniaka z Dobiejeva na 10 lat więzienia za występowanie z bronią w ręku i Franciszka Kłucza z Dobiejeva na 5 lat za współdziałanie z bandytami i udzielanie im schronienia — otworzyło ludzom oczy. Wybory do Sejmu Odrodzonej Polski przyniosły pierwsze zwycięstwo. Kandydujący w okręgu gnieźnieńskim pan Stanisław Mikołajczyk z trudem uzyskał ilość głosów potrzebnych do przyznania mandatu poselskiego. Nie pomogli bandy i wysiłki kułaków. Ludzie pracy poznali się na farbowanych lisach, na wilkach w baraniej skórze. Niewiele potrzeba było czasu, gdy wójt PSL-u poczuł pismo nosem i zwał do swych zagranicznych opiekunów i moce codawców. PSL zlikwidowało się samo, uciekli zaś, a obalamuchenci chłopcy przeszli do szeregów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Uległy tak też likwidacji resztki band działających w okolicy.

Ale walka się bynajmniej nie skończyła. Zmieniły się tylko jej formy. Kułactwo przeszło do ukrytej akcji sabotażowania planów gospodarczych państwa i sabotażu ten uprawia z mniejszym lub większym powodzeniem do dnia dzisiejszego. Świadczą o tym zaległości w dostawach mleka, żywności, ziemniaków i zboża. Zaległości w zbożu posładali do dnia 6 października wyłącznie bogacie wiejskie „jak na przykład Z. Domagalski ze Świątnik Wielkich — 10 917 kg, St. Morawski ze Świątnik Wielkich — 12 844 kg, Sz. Malszewski z Dębowa — 7 445 kg, W. Frydrych z Sokolnik — 12 250 kg itd. Przy puszczać należy, że w chwili gdy czytacie te słowa aktyw gromadzkich i gminny oraz wszyscy pracujący chłopcy potrafili zmusić opornych do wypełnienia obowiązków ustawowych.

Dzień dzisiejszy

Kułacki sabotaż gospodarczy nie mógł i nie może zahamować twórczej pracy ludu wiejskiego w kierunku stałego rozwoju wsi. Po usunięciu elementów kapitalistycznych Gminna Rada Narodowa i jej Prezydium rozpoczęły pracę na odcinku odbudowy, szkolnictwa, budowy dróg gminnych, ochrony zdrowia, rozwoju czytelnictwa, zaopatrzenia wsi w towary przemysłowe, podniesienia produkcji rolnej i hodowli. Uwzględniając nasze trudne warunki powojenne i zniszczenie kraju na skutek działań wojennych, choć mamy jeszcze wiele poważnych braków i trudności, choć nie różni usłana jest nasza droga rozwoju, choć życie nie szczędzi nam wielu trosk i kłopotów, na terenie gminy Mieliszyn zrobiono niewątpliwie dużo. Osiągnięcia te widzimy na każdym kroku.

Co i jak zrobiono, co trzeba naprawić i ulepszyć, jakie stoją zadania przed nową Gromadzką Radą Narodową — o tym pomówimy w następnym, ostatnim z tego cyklu raporcie.



Członek spółdzielni produkcyjnej w Popowie — Ignacjew, 70-letni Kazimierz Szczepański, pełniący chlubnie obowiązki magazyniera. Szczepański był na początku 1945 r. przewodniczącym komitetu folwarcznego a później komitetu parcelacyjnego. „Oni już nie będą potrzebować wyrabiać się panom — mówi o swoich wnukach, z którymi udaje się wrześniowego popołudnia niedzielnej na spacer — mają zapewnioną szczęśliwą młodzież i świetlaną przyszłość”.

O to walczyli pradiadowie...

Był rok 1887. Burżuazja polska zaboru pruskiego przygotowywała się do wyborów do parlamentu. Ruch robotniczy okrzepł już w Poznaniu o tyle, że socjaliści polscy zdecydowali się wystawić własną kandydaturę. Była to kandydatura robotnika Józefa Konstantego Janiszewskiego, introligatora z Grodziska.

Nie tyle może osoba kandydata, zresztą bardzo zasłużonego w ruchu robotniczym, ile interesujący jest program wyborczy ekonomiczny i polityczny socjalistów poznańskich, w którym widzieliśmy wpływ Wielkiego Proletariatu — tej pierwszej klasowej organizacji myśli robotniczej w Polsce. Trzeba tu przypomnieć, że Ludwik Waryński na międzynarodowym zjeździe socjalistycznym w Szwajcarii w 1881 roku reprezentował m. in. „pięć zorganizowanych kół z Księstwa Poznańskiego” („Przedświt” nr 5, 1881 roku).

Niemniej silnie socjaliści poznańscy powiązani byli z socjalistami niemieckimi. Przy ich pomocy odbywał się nielegalny transport „bibuły” do zaboru pruskiego. Wpływy socjalistyczne zaczęły wzrastać wśród robotników poznańskich głównie od chwili, gdy w Niemczech doszło w 1875 r. do zjednoczenia ruchu robotniczego w jedną partię socjaldemokratyczną.

Kiedy socjaliści polscy wystąpili z kandydaturą robotnika Janiszewskiego na posła do parlamentu, społeczeństwo polskie było pod wrażeniem dwóch zadanych mu ciosów. W 1885 r. wydano wszystkich Polaków, będących obcymi poddanymi. Ofiarą tego zarządzenia padło około 30 tysięcy osób. W 1886 roku sejm pruski uchwalił ustawę o utworzeniu Komisji Kolonizacyjnej celem wykupu ziemi z rąk polskich i oddania jej w ręce niemieckie. Odezwa, z której podaliśmy najważniejsze ustępy, obejmując 16 stron druku. Zawiera ona żądania maksymalne i minimalne Program minimum jest powtórzeniem programu niemieckiej socjalnej demokracji, natomiast program maksimum idzie dalej i podobnie jak Wielki Proletariat rzuca hasło rewolucji socjalnej. W programie tym czytamy:

„Trzeba nam się już raz wyzwolić z jarzma szlacheckiego, trzeba nam już raz samemu o sobie myśleć. Nawet z punktu widzenia prześladowań narodowościowych nie możemy już razem iść ze szlachtą i z panami. Nie możemy także iść razem z tzw. mieszczaństwem, z wielkimi lub drobnymi przedsiębiorcami, z „Oredownikami” i jemu podobnymi. Tym bardziej nie możemy iść razem z rządem.

Zatem nie powinniśmy szukać ulgi dla siebie ani w polityce rządu, ani w polityce panów i kapitalistów, ani też w próżnych i czepnych deklamacjach drobnych mieszczaństwa. Zbawienie nasze, ludu pracującego, leży w na-

szych rękach. Od nas zależy będzie, czy potrafimy się wyzwolić spod ucisku kapitalistów, czy nie. Trzeba więc zorganizować się, trzeba się łączyć, trzeba się skupiać. Organizacja jednak może działać wszystko. A gdy lud robotniczy przyjdzie do świadomości swych interesów i stanie się poczucie zorganizowaną siłą, wtedy podniesie on swe własne ręce, ale nie, by pracować na panów szlacheckich, kapitalistów, królów innego rodzaju oszustów, jeno by silnym uderzeniem, wymierzonym w dzisiejszy porządek, jednym zamachem znieść niesprawiedliwość, odemścić się za doznane krzywdy i zrobić miejsce dla lepszych porządków.

Czas już otrząsnąć się z naszej pokory i z naszej uległości panom. Taka pokora hańbi nas. Jeżeli okniemy się z naszego snu i poczynimy się organizować, wtedy panowie zadrżą, a Bismarcki nie odważy się nam grozić. Następnie zaś staniami się taką siłą, że trony zapadną się przed nami, a na ogłós naszego okrzyku bojowego, naszego hasła rewolucji socjalnej, porządek dzisiejszy zapadnie się.

Czego żądamy?

1) Żądamy, aby narzędzia pracy (ziemia, fabryki itd.) przeszły z rąk dzisiejszych spekulantów i wyzyskiwaczy na własność całego narodu.

2) Żądamy, aby każdy był zobowiązany do pracy, ale nie na korzyść garstki próżniaków, jeno na rzecz całego społeczeństwa.

3) Żądamy, aby dzisiejsza praca najemna ustąpiła miejsca pracy zorganizowanej w stowarzyszeniach rolnych, fabrycznych itd.

4) Żądamy, aby każdy miał owoc swej pracy i mógł brać udział we wszystkich dobrodziejstwach i bogactwach, wynikających z życia społecznego.

5) Żądamy, aby lud cały stanowił prawo, aby on sam wybierał wszystkich swych urzędników i aby tym sposobem lud sam rządził sobą.

6) Żądamy, aby istniała zupełna swoboda przekonań, słowa, druku i stowarzyszeń, aby istniała zupełna równoprawność płci, wyznań oraz narodowości.

7) Żądamy, aby przez międzynarodowe braterstwo ludów wszystkie kwestie zostały rozstrzygane pokojowo i aby wojna raz na zawsze została potępiona.

Zanim będziemy w stanie dobrać się do sprawiedliwości, która tylko wtedy zapanuje, gdy powyższe żądania nasze będą urzeczywistnione, zanim więc nie żądamy ostatniego ciosu dzisiejszemu porządkowi, by wybudować lepszą przyszłość, będziemy się domagać:

I tu następuje program minimum obejmujący dziesięć postulatów, z których trzy pierwsze zawierają żądanie: a) ośmiogodzinnego dnia pracy; b) wolności strajków i stowarzyszeń; c) bezpłatnych szkół i wiktów dla dzieci robotników przez cały przeciąg roku szkolnego.

Taki był pierwszy w Poznaniu program wyborczy, ogłoszony przez socjalistów poznańskich przed 67 laty.

HENRYK BARAŃSKI

Odezwa zaczerpnięta z prasy źródłowej Witolda Jakubczyka — „Wielkopolska”.

Nowy konkurs filmowy „Głos Wielkopolskiego”

Doroczny przegląd Filmów Polskich, organizowany przez Centralny Urząd Kinematografii, jest podsumowaniem naszych osiągnięć w dziedzinie filmowej. Obejmuje on najnowsze tytuły filmowe, jak również wznowienia najlepszych filmów, cieszących się niesłabnącym powodzeniem naszego społeczeństwa.

Celem jak najszerszego spopularyzowania osiągnięć naszej kinematografii Okręgowy Zarząd Kin i redakcja „Głosu Wielkopolskiego” organizują nowy konkurs filmowy. Polegać on będzie na odgadnięciu tytułów sześciu filmów polskich, a następnie odczytaniu aktualnego sloganu wg klucza pomocniczego. Cyfry, składające się na tytuły filmowe, są odpowiednikami liter, za pomocą których należy odczytać slogan.

Klucz pomocniczy
1) Film wg powieści Igora Neverly: 14 — 22 — 10 — 3 — 10 — 6 — 4 — 7.
2) „Cyraneczka nie ptak” usłyszy w filmie 1 — 11 — 4 — 18 — 2 — 6 — 12 — 7 — 26 — 7 — 23 — 7 — 11 — 16 — 22 — 26 — 21 — 4 — 5 — 7 — 14 — 16 — 22.
3) Pierwsza komedia polska: 21 — 20 — 7 — 11 — 8.
4) Film, obrazujący aktualne cotygodniowe wydarzenia: 1 — 6 — 10 — 21 — 20 — 7 — 20 — 11 — 6 — 26 — 16 — 20 — 7 — 17 — 16 — 10 — 23 — 6 — 13 — 7.
5) Film o wybitnym muzy-

ku i kompozytorze: 23 — 27 — 6 — 12 — 6 — 9 — 28 — 14 — 25 — 6 — 1 — 16 — 26 — 7.

6) Film o walce podziemia warszawskiego z hitlerowskim okupantem (zamach na „Cafe Club”): 4 — 7 — 13 — 7 — 23 — 16 — 1 — 24 — 19 — 12 — 15 — 16 — 26 — 26 — 16.

Slogan

1 — 6 — 9 — 14 — 16 — 2 — 3 — 14 — 4 — 5 — 7 — 8 — 7 — 10 — 5 — 7 — 4 — 7 — 11 — 7 — 1 — 6 — 12 — 2 — 13 — 16 — 7 — 4 — 12 — 15 — 17 — 11 — 18 — 2 — 16 — 19 — 21 — 20 — 15 — 4 — 6 — 8 — 7 — 14 — 4 — 18 — 21 — 4 — 13 — 1 — 11 — 4 — 22 — 2 — 10 — 15 — 12 — 4 — 16 — 22 — 17 — 16 — 10 — 23 — 24 — 13 — 1 — 6 — 10 — 21 — 20 — 16 — 14 — 25.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali trafne rozwiązanie, rozlosowane zostaną następujące nagrody: teczka skórzana, koszula popielinowa, męskie i damskie rekawiczki skórkowe, piżama męska i damska, płaszcz kąpielowy, ranne pantofle, komplet chusteczek, wieczne pióro, krawat, 4 książki, półroczny abonament do kina, 2 abonamenty kwartalne, 3 dwumiesięczne i 9 jednomiesięcznych.

Wypełniony kupon konkursowy przesyłać należy do dnia 5 grudnia br. do Okręgowego Zarządu Kin w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 21 z zaznaczeniem na kopercie: „Konkurs filmowy”.

KUPON KONKURSOWY

Klucz pomocniczy

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____
6. _____

Rozwiązanie

Nazwisko i imię _____
Adres _____

LAMENTY KUŁACKIE na RADY GROMADZKIE

Bywało to, bywało,
wieś znała moją siłę.
Z gromadą sobie całą
nie raz, nie dwa radziłem.
Ej, radziłem...

Dziś — koniec mojej władzy,
w gromadach — Rady władzą.
Jak zaczną dobrze radzić
to chyba mi poradzą!
Oj, poradzą!

ZYGMUNT KOCZOROWSKI



Śluchali mojej rady,
czy radzi czy nie radzi.
I jakoś wśród gromady
majątek człek gromadził.
Ej, gromadził...

Na amerykańską nutę

Kompania wyborcza

Szwajcarski „Journal de Genève” z 19 ub. m. w rozważaniach na temat ostatniej kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych przytacza pewien „dramatyczny epizod” ze stanu Utah. Przeczytajmy mały fragment:

Jeden z przedstawicieli Utah, najlepiej widziany w Izbie Reprezentantów republikanin, Douglas Stringfellow, inwalida z ostatniej wojny, przyznał się w programie telewizyjnym, że jego słynne wyczyny bohaterkie z ostatniej wojny, o których tak wiele opowiadał w czasie przemówień wyborczych — były całkowicie zmyślane. Głosem, tonem w łzach, wśród kłan, kandydat zwrócił się do swych wyborców, aby się usprawiedliwić z kłamstw i przyrzec, że resztę życia poświęci na skruszenie i publiczne przeprosiny...

Inna szwajcarska gazeta „Neue Zürcher Zeitung” z 21 ub. m. donosiła, że senator Ives, republikański kandydat na stanowisko gubernatora w Nowym Jorku — obrzucił błotem swego demokratycznego rywala, Averella Harrimana, oświadczając, że ów jako wiceprzewodniczący rady tolerował dawanie łapówek sędziemu w Brooklynie aby otrzymać pozwolenie na użytkowanie przystani do wylądowania towarów.

Stringfellow okazał się zwykłym kabołtym. Harriman tolerował łapówki. Ives o tym wiedział i skorzystał z tego w wyborczej kampanii...

Dobrana kompania nie ma co! (n)

Roztargniony

Dyrektor podchodzi do biurka jednego z najmłodszych pracowników i mówi:

— Niech mi pan powie, kolego, czy pan wszystkie swoje listy miłosne pisze w biurze na maszynie do pisania?

— Ależ, panie dyrektorze — broni się młodzieniec. — Nigdy tego nie robię!

— Aha! — kiwa głową ze zrozumieniem dyrektor. — Nigdy pan tego nie robi? Wobec tego niech mi pan powie, młody człowieku, dlaczego pan wszystkie te listy przedkłada mi do podpisu?



(Berliner Zeitung)

— Tym razem barszczyk jest chyba wystarczająco gorący...



Bez podpisu

Do trzech razy sztuka

Nareszcie! Do naszej zapadłej gromady trafił „Artos”. Jak to mówią: kultura idzie na włość.

Najpierw zjawił się przedstawiciel „Artosu”, przywiózł afisze i bilety do rozprzedań. W niedzielę przyjedzie ekipa artystyczna z wesołym programem „Od kułaka do prosiaka”.

Zainteresowanie imprezą olbrzymie. Baby śmieją się z kułaka Walkowskiego i twierdzą, że Walkowski na imprezę nie odważy się przyjść. Chłopi o niczym innym w sklepie gromadzkim nie gadają, jak tylko o tym, że to ładnie ze strony „Artosu”, iż w swoich planach nie pomija gromady Ząbki Górne i że ci z Ząbków Dolnych pozeleńdzą z zazdrości, kiedy się dowiedzą.

W niedzielę już na dwie godziny przed imprezą sala szkolna była nabita po brzegi. Władomo — po pracy przyjemna jest rozrywka. Walkowski siedział w pierwszym rzędzie. W cztery godziny później było trochę nieprzewi-

Powiaśka nie tylko dla dzieci

Pewien dyrektor pragnąc rozrywki zamiast do biura, poszedł na rybki.

Lecz, że bez pracy nie ma kłacz, więc dyrektora wylano z pracy. Sens tej powiaśki pojmą i dzieci: i grube ryby wpadają w sieć.

JANUSZ KSIĘSKI

Dwugłos poznaniaków



— Idą ostre mrozy falą,
lada chwila już chwycą.
— Skąd wiesz?
— Właśnie zaczynają rozkopywać ulice...

W egipskiej szkole

Spytał raz nauczyciel ucznia przy tablicy:

— Jaka jest z plag egipskich największa?

— Anglicy!...

R. KUJAWSKI

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI



Historia z guzikiem

Pan referent dał mi słowo, bił się w piersi, kiwał głową i z uśmiechem pojął iście zapewnił mnie uroczysto.

Pan kierownik przjął dziś mnie i zapewnił: oczywiście, że współczuje mojej trosce, że załatwi wszystko, co chcę.

Pan naczelnik (kumpla krewniak) także szczerze mnie zapewniał, obiecywał to i owo, kiwał głową, dawał słowo...

Pan dyrektor więc na koniec ujął sprawę w swoje dłonie, rzekł, że pchnąć ją naprzód musi na ostatni zapiać guzik. —

I zapinał go codziennie, i zapewniał — że sumiennie, że to referenta wina, że ów guzik już zapina...

I zapinał go. Bez obawy! znów zapewnien dał mi tuzin — Tak urządziłem koniecznie sprawy: czyli jeden wielki...



dzianej roboty ze zwracaniem pieniędzy za bilety.

Bo „Artos” niestety nie przyjechał.

Po miesiącu zjawił się znowu przedstawiciel „Artosu”. Przeprósł za zawód, jak ekipa zrobiła wsi z przyczyn technicznych przed czterema tygodniami, zostawił afisze, bilety do rozprzedań, jak najlepsze wrażenie po sobie i — pojechał.

Z daleka jeszcze zawołał potężnym barytonem, że tym razem „Artos” nas nie zawiedzie.

Jak nie trudno się domyśleć, także tym razem za bilety trzeba było zwrócić pieniądze. Całe Ząbki Dolne śmiały się z nas w kułak, co



było dla nas podwójnie przykre, gdyż tytuł niedosłej imprezy brzmiał: „Śmiejmy się w kułak”.

Przedstawiciel „Artosu” był, przeprósł, zostawił, pojechał. Nawet trochę mu było głupio, kiedy przeproszał, ale to z przyczyn natury technicznej...

Tym razem „Artos” wprowadził przyjechał do Ząbków Górnych, ale przedstawienie znowu nie odbyło się.

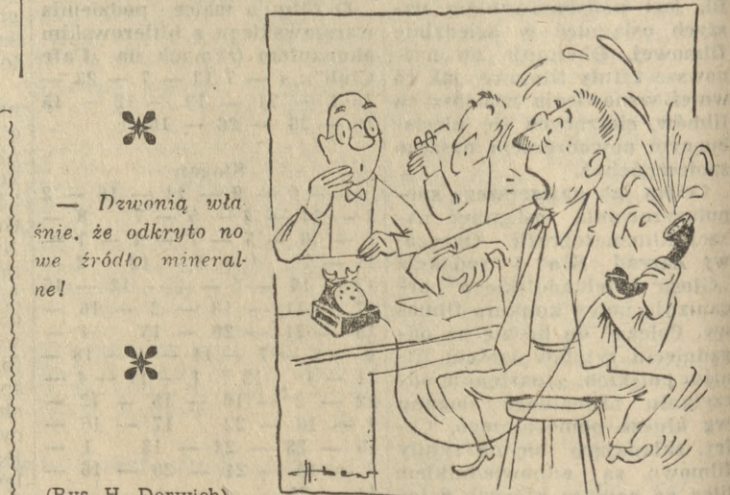
Za bilety trzeba było zwrócić tylko — czterem osobom.

Wyjeżdżając przedstawiciel „Artosu” powiedział do nich:

— Z kulturą u was coś marnie, obywatele Nie doceniać.

Ano — rzeczywiście nie doceniają.

T. MULTAŃSKI



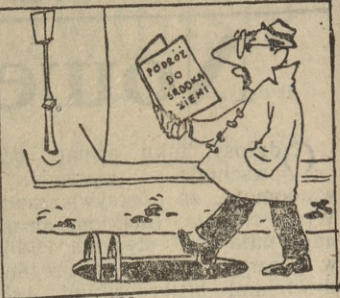
(Rys H. Derwich)

W Niemczech zachodnich rzeczoznawcy studiują projekt utworzenia wspólnych francusko-niemieckich fabryk zbrojeniowych.



(Rys J. Kosiński)

— Zbroimy się także przeciwko Francuzom, ale dobrze by było, gdyby Francuzi nam u tym pomogli...



(Vie Nuove)

Bez podpisu

MIK

Drob'azgi przedwyborcze

OPINIA PANA S.

Pan S. mówi: — Już ja dobrze wiem, co będzie po 5 grudnia. Nikt nie będzie się mógł przeprowadzić z miejsca na miejsce bez specjalnego zezwolenia!

Oczywiście są tacy, co chętnie słuchają tych wynurzeń. Jest bowiem rzeczka miła — rozczarować się na własną korzyść. Pan S. przy spisie ludności i sporządzaniu dowodów osobistych mówił przecież to samo.

BYLI TACY

Dla niejednego z dotychczasowych radnych „wyjściem na zewnątrz” było przybicie odpowiedniej wizytówki na drzwiach pokoju, a „powiązaniem z masami” — instalacja telefonu.

LEKARSTWO

Na schorzenia rakowe najskuteczniejszym środkiem jest rad. Na niektóre choroby społeczne — rady.

NIE ROZUMIE

Ob. Koziółko był mocno zaskoczony faktem, że na ostatnim z kładowym zebraniu nikt nie rzucił jego nazwiska, gdy wysuwano kandydatów.

— Jak to? — myślał sobie ob. Koziółko. — Przecież pracuję społecznie. (Zatrudniony jest w dziale socjalnym!). Biorę udział w różnych akcjach (np. w akcji wczasów pracowniczych). Dyrekcja ma o mnie najlepszą opinię (jest bratankiem żony dyrektora)! Od dawna już stale przekraczam normy (zużycia materiału)! Wszyscy w biurze są bardzo zadowoleni z mojej pracy (w ogródku działkowym). Jako wzorowy mąż, bardzo kocham żonę (swego przyjaciela)! Zupenie więc nie rozumiem, dlaczego mnie pominęto.

My rozumiemy...

fraszki POZNAŃSKIE

O pewnym kelnerze

Też oszczędzam wydajnie, ze mnie przykład bierz ty: po prostu najwyżej w życiu nie wydaje reszty!

R. PODLEWSKI

Na temat sezonu

Wiosna idzie! Spytaś — gdzie?

U nas! W sklepach MHD... J. B.

Komedia muzyczna

Schubert ochrychłby — a także! —

gdyby testenia i wiosna musiał wiać w jednym teatrze

śpiewać swa „Pieśń Miłosną”

K. DOBERSCHÜTZ